

Narodziny Północy

4 października 2023

Gdy w 1497 roku Vasco da Gama przygotowywał się do wyruszenia w poszukiwaniu drogi morskiej do Indii, król Manuel polecił mu uzyskać audiencję u wielkich zamorskich przywódców – księdza Jana i radży Kalkuty.



Udało się zrealizować tylko połowę tych poleceń. Nawiązano kontakt z radzą, ale z księdzem się nie powiodło. Była to bolesna porażka, bo Jan był przecież królem wielkiego, chrześcijańskiego mocarstwa, rozkwitającego gdzieś „za Nilem” i Portugalia liczyła na to, że jako wyznawca tej samej wiary wesprze ją w wojnie z nie-chrześcijanami o kontrolę nad szlakami dostaw przypraw i złota.

Ksiądz Jan i jego nieistniejące królestwo

Sojusz z królestwem księdza miał być najistotniejszym elementem portugalskiego planu ekspansji.

Plany trzeba było jednak zmienić. Portugalczycy dali sobie jakoś radę sami. Ale ich „wyspowe” imperium na Oceanie

Indyjskim, choć było sukcesem, nie było tak mocne, wielkie i trwałe, jakim mogłoby się stać, jeśli udałoby się pozyskać zasoby silnego sojusznika.

Obwinianie Vasco da Gamy za to częściowe niepowodzenie byłoby jednak nie na miejscu. Nie zawarł sojuszu z królestwem Jana nie dlatego, że był nieporadny czy niemądry – tego o nim z całą pewnością nie można powiedzieć. Stało się tak dlatego, że to królestwo nigdzie i nigdy nie istniało. Niestety.

Geopolityczna halucynacja

Królowi Manuelowi nie brakowało wiedzy – tworzył on swoje plany w oparciu o ściśle naukowe dane i najbardziej wiarygodne źródła. Rzecz jasna, pochodzące z jego epoki.

Wiara w to, że w Afryce lub w Azji istnieje bratnia superpotęga z królem – kapłanem na czele dodawała pewności siebie krzyżowcom jeszcze w XII wieku. „Wiedzieli”, że ów król stanie po ich stronie w Palestynie. To wtedy papież wysłał do Jana swoich posłów, którzy wprowadzić nigdy z tej podróży nie powrócili. Nieco później o księdzu „szczegółowo” opowiadał Marco Polo. O istnieniu jego kraju „wiedzieli” Arabowie, Bizantyjczycy, Persowie i Mongołowie... Znany był on też w staroruskiej tradycji jako carstwo popa Iwana.

Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że ta jaskrawa halucynacja geopolityczna w mniejszym lub większym stopniu wpływała na zachowanie poważnych mocarstw przez całe 400 lat. I chociaż geopolityka rozgrywa się na „wielkiej szachownicy”, to obok drewnianych figur królów i pionków jest na niej „obecna”, także w naszych czasach, widmowa, nieistniejąca, lecz naiwnie uwzględniana przy planowaniu „zdecydowanych ruchów” figura księdza Jana.

Niezbędność iluzji

Swojego „księdza Jana” pod postacią ulubionej iluzji i nieprzytomnego błędu pośród trzeźwych kalkulacji ma każdy strateg. Czynnikiem księdza Jana stanowi kluczową siłę w każdej wielkiej grze. Bez tej wprowadzającej w błąd figury żaden gracz nie rozpocznie partii. Najzwyczajniej dlatego, że nie wierzyłby w możliwość wygranej.

I nie chodzi tu o dążenie do okłamania kogoś czy samego siebie. Nie chodzi tu o jakieś szulerstwo, lecz przeciwnie – o prostoduszność.

Ludzki umysł z natury odbiera rzeczywistość nie w jej czystej postaci, lecz zawsze ją uzupełnia. Uzupełnia tym, co nierzeczywiste. Iluzja odgrywa rolę katalizatora działania. I objawienia prawdy. Bez wymysłów ruch nie istnieje. Nie ma też następującego w jego wyniku spotkania z rzeczywistością. Czasem niezbyt budującą, wyglądającą ładnie „tylko na papierze”...

Umysł produkuje błędy równie obficie jak sądy prawdziwe. Bezбłędność jest nierozumna; sztuczna inteligencja przewyższy inteligencję ludzką dopiero wtedy, gdy nauczy się popełniać błędy.

Rzeczywistość rodzi się z błędów

W każdym ambitnym planie co najmniej jeden z dwóch lub trzech punktów oparcia, za pomocą których ktoś zamierza ruszyć z posad Ziemię, okazuje się fikcją.

W obecnym układzie świata geopolityczne halucynacje odgrywają rolę nie mniejszą rolę niż w epoce Vasco da Gamy. I nie ma tak wielkiego znaczenia czy amerykańscy strategowie zobaczyli we śnie wyszywanę z nadrukiem „pod tym znakiem zwyciężysz”. I czy strategom berlińskim wydawało się, że „jak zawsze” z właściwą im rzekomo „niemiecką precyzją” udało im się wszystko

pojąć i przewidzieć. A może wszyscy razem uznali Ukrainę za cesarstwo księdza Jana, cudowną i gotową na wszystko zagranicę, która ma im pomóc.

Ważne jest to, że w wyniku ich krwawej gry osiągnięte zostaną cele, do których dziś nikt nie zmierza. I każdy dostanie nie do końca to, albo zupełnie nie to, do czego dąży. Obecne błędy objawią odległą prawdę.

Trójjedyna Północ

Co można dostrzec w przyszłości, spoglądając ponad mirażami? Co się stanie, gdy usuniemy z szachownicy iluzoryczne figury?

Pojawi się Wielka Północ – Rosja, Stany Zjednoczone i Europa, które stworzą wspólną przestrzeń socjokulturową. Trójjedyny północny klaster geopolityczny.

Przeczucie Północy już zaznacza się w postaci coraz intensywniejszego używania terminu „globalne Południe”. A przecież południe nie może istnieć bez północy.

Niegdyś pojęcie „globalnej Północy” było w rzeczywistości synonimem „Zachodu” i w związku z tym dublowaniem innego terminu się nie przyjęło. Obecnie kontury Wielkiej Północy, choć ledwie widoczne, zaczynają się już pojawiać i mają całkowicie inne znaczenie.

Synteza cywilizacji

Trudno dziś uwierzyć, że rywalizujące systemy osiągną w końcu na wysoki poziom konwergencji. Ale przecież podobnie niełatwo było wyobrazić sobie zjednoczoną Rosję, gdy książę Michaił Twerski walczył z Księstwem Moskiewskim. Równie trudno było uwierzyć w zjednoczenie Europy w czasach Albrechta von Wallensteina. Albo w zjednoczenie amerykańskich stanów – na początkowym etapie wojny jankesów z konfederatami.

Na naszych oczach dokonuje się burzliwa reakcja syntezy cywilizacji. Gdy rozwieją się wszystkie tumany fałszu, jej efektem stanie się rozpuszczenie Zachodu i Wschodu w Wielkiej Północy. Wszyscy uczestnicy tego procesu przeżywają i nie raz jeszcze będą przeżywać tragiczne transformacje, aż nie zaczną w końcu pasować do siebie nawzajem w realizacji wielkiego projektu. Trwało to od wieków i potrwa jeszcze wiele dziesięcioleci.

Owszem, nie stanie się to szybko. Nie – nie będzie to „za naszych czasów”. Szansę na utworzenie wielkiego sojuszu północnego zmarnowano na początku lat 2000., gdy nasz prezydent proponował Amerykanom, by pomyśleli o członkostwie Rosji w NATO. Propozycję odrzucono. Prawdopodobnie dlatego, że wewnątrz takiej nowej struktury bezpieczeństwa Moskwa mogłaby kwestionować hegemonię Waszyngtonu i przejmować od niego instrumenty wpływu na „młodszych” członków sojuszu.

Od paranoi do metanoi

Takich propozycji nie składa się dwa razy. Stany Zjednoczone nadal żyją swoimi chronicznymi fobiami i maniami. Unia Europejska wciąż nie jest samodzielna, pozostając poszerzoną wersją Bizonii.

Droga Amerykanów i Europejczyków od paranoi do metanoi jest długa i wyboista; nie od razu dojrzeją oni do prawdziwego świata. Nie od razu nie oznacza jednak, że nigdy.

Wielka Północ nie jest utopią ani dystopią; nie będzie ona ani idyllą, ani jakimś mrocznym miejscem. Będzie ona pełna sprzeczności, lecz jednocześnie owładnięta jednoczącą ideą kolektywnego przywództwa.

Wspólne źródło

Wspólna przyszłość zdeterminowana jest przez wspólne korzenie.

Trzy największe cywilizacje północne – rosyjska, europejska i amerykańska – czerpią w swym rozwoju politycznym natchnienie ze wzorca Pax Romana. Słowa starca Filoteusza do dziś podskórnie kierują Rosją. Unia Europejska uznała za swojego praojca Karola Wielkiego, „imperatora rzymskiego”. Najbardziej znane wzgórze w Waszyngtonie nosi imię legendarnego Kapitolu.

Pierwotny kod tych trzech metakultur tkwi w Iliadzie i Ewangelii. Ich podobieństwo jest oczywiste.

Nasze zwycięstwo odmieni i nas, i tzw. Zachód. Będzie kolejnym krokiem w kierunku integracji Wielkiej Północy, w której nasz kraj występować będzie w charakterze żołnierza globalnego triumwiratu.

Miejsce wrogości dni obecnych zastąpi twórczość. Będzie to nie tyle zasługą przyszłych polityków, co Homera i św. Marka.

Autorstwo: Władisław Surkow

Zdjęcie: [Daniel Wanke](#) (CC0)

Źródło zagraniczne: [ActualComment.ru](#)